

JANINA MARSZAŁEK

ur. 1936; Radłów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie codzienne, szkolnictwo, praca nauczycielki

Mile wspominam pracę w liceum Unii Lubelskiej

Pan Szyszko pracował na uczelni, był bardzo zaangażowany politycznie i dostał propozycję pracy w Warszawie w Komitecie partii. I państwo Szyszkowie przenieśli się do Warszawy. I ja przyszedłam na miejsce pani Marysi Szyszko do Unii, tak z nienacka, od pierwszego października podjęłam pracę w Unii, po miesiącu, bo Marysia dopracowała do pierwszego października, a ja przyszedłam od pierwszego października.

W 1979 roku pierwsza moja klasa zdawała maturę, czyli w 1974 roku pewnie przyszedłam do pracy do Unii. W ostatnią sobotę spotkaliśmy się po czterdziestu latach matury właśnie z tymi wszystkimi klasami, które wtedy były. Bardzo się bałam [pracy nauczycielki], bo do tego okresu czasu pracowałam w szkole, ale w bibliotece. Ale jakoś tak w miarę szybko przywykłam. Zostałam przyjęta bardzo przychylnie. Ja bardzo mile wspominam pracę w Unii, poza właściwie jakimiś takimi wyjątkami, które mogły mi w jakiś sposób sprawić przykrość. Ale jeśli chodzi o grono nauczycielskie, to wspominam bardzo przyjemnie, bardzo przyjemnie wspominam młodzież. Można by powiedzieć, że była to młodzież taka w pewnym stopniu wybrana. Ponieważ to były egzaminy wstępne, tej młodzieży chętnej do Unii było dużo. I ci, którzy uczestniczyli w egzaminach właściwie wybierali. Tak że tu trzeba to powiedzieć, że to nie było tak z ulicy, kto przyszedł, tylko młodzież zdawała egzamin wstępny i po tym, czy po konkursie świadectw, bo i takie właśnie były, jeśli chodzi o olimpiady. Tak że ta młodzież była ogólnie taką bardzo wybraną, młodzież, która wiedziała, po co przyszła do szkoły. Poza jakimiś wyjątkami, bo były wyjątki. To wspominam bardzo przyjemnie. Jeśli chodzi o grono [nauczycielskie], może jeden pan był taki, z którym dosyć trudno było nawiązać, może nie kontakt, ale miał taki swoisty sposób traktowania uczniów i podchodzenia w ogóle do pracy, ale tak to naprawdę było ogólnie bardzo przyjemnie.

Byliśmy bardzo zżyci. Do tej pory uczestniczymy w pogrzebach, bo już w tej chwili

niestety, ale najczęściej uczestniczymy w pogrzebach. Informujemy się, że ktoś zmarł, spotykamy się może rzadziej, bo już jesteśmy wszyscy w pewnym wieku i nie jest nam tak łatwo kontaktować się. Ale spotykamy się, wiemy dużo o sobie. Tak że może nie o wszystkich pracując, jak to normalnie w pracy, ale ogólnie trzeba powiedzieć, że były bardzo przyjazne stosunki. Bardzo miłe wspominałam właśnie [pracę] w liceum. I nawet, kiedy później przeszłam już na emeryturze do szkoły średniej prywatnej, to nie umiałam się pogodzić, po prostu stawiając jedną i drugą szkołę, było mi trudno się znaleźć w tej prywatnej szkole, gdzie młodzież przychodziła, wiedząc o tym, że oni po prostu tu płacą i że te wymagania w stosunku do nich mogą być inne. Może i były inne i może to była wina i nas uczących. Nie wiem, nie umiem tego ocenić, ale nie umiałam wytrwać dłużej jak tylko chyba przez okres pół roku, nim przyszedł ktoś na moje miejsce. I najlepszy dowód, że też się nie godził z taką postawą, z takim stosunkiem, bo tylko przychodząc na moje miejsce, popracował chyba miesiąc. A wcześniej pracował w szkole średniej też, tylko w szkole muzycznej. Pytam się go: „Czy pracujesz dalej?” Sama mu to zaproponowałam: „Ja odchodzę, czy chcesz podjąć pracę?” Bardzo się ucieszył, bo miał wyjątkowo niską emeryturę, ale mówi: „Nie. Po prostu porównując, nie mogę podjąć tej pracy”. Może jakoś tak wyjątkowo trafiliśmy. Chociaż później pracowałam w szkole społecznej. No może młodzież troszeczkę też inaczej traktowała pobyt w szkole, ale to była szkoła podstawowa i tam się przywiązywało dużą wagę do wyników, do poziomu. Natomiast [do pracy] w Unii ciągle wracam do tego, jako bardzo przyjemnego okresu. Nikt właściwie nie starał się drugiej osobie zaszkodzić. Jeśli potrzeba było, to chętnie pomógł, jeśli potrzeba było zastąpić, bo coś tam wypadło komuś. Jak normalnie życie niesie jakieś zaskakujące sytuacje. Wzajemnie się wspieraliśmy. Pan dyrektor czasami nas potrafił postraszyć. A potrafił postraszyć czym? Co w tej chwili by się nie przyjęło w szkole. Miał taki zwyczaj, że nie zapowiadał, że przyjdzie na wizytację na lekcję, tylko wchodził do pokoju nauczycielskiego i tak sobie wybierał. „Aha, jesteś ty, to do ciebie pójde dzisiaj na lekcję”. I szedł na lekcję. W tej chwili to by na pewno nie zostało przyjęte i zaakceptowane, a myśmy przyjmowali. Co nie znaczyło, że przy omawianiu lekcji nie potrafił, bo potrafił powiedzieć o rzeczach dobrych i o złych. Ale nie starał się nikomu zaszkodzić.

Data i miejsce nagrania	2019-05-22, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"